

Odnalezienie prawdziwej obfitości poprzez przejście przez własny lęk

Wykład Przewodnika Pathwork nr 130 | 8 stycznia 1965

Pozdrawiam was, moi najdrożsi, najukochańsi przyjaciele. Niech błogosławieństwo spocznie na każdym z was, a ten nowy rok niech będzie uwieńczony powodzeniem w waszych wysiłkach duchowego wzrastania.

Ludzie często bywają zdezorientowani przez pozorne sprzeczności zawarte w naukach duchowych. Omawialiśmy ten temat wielokrotnie i zawsze wskazywałem na wspólny mianownik, który łączy te rzekome przeciwieństwa i tym samym usuwa konieczność wybierania jednej opcji kosztem drugiej.

Dzisiejszy temat stanowi fundament w podejściu do życia. Każdy z was może odnaleźć w tym wykładzie istotną pomoc, jeśli tylko głęboko zastanowi się nad moimi słowami. Znajdziecie w nich odpowiedzi na pytania, których być może nawet nie byliście jeszcze świadomi.

Istnieją dwie filozofie życia i duchowej rzeczywistości, które pozornie całkowicie sobie przeczą. Jedna mówi, że osoba duchowo i emocjonalnie dojrzała musi nauczyć się akceptować trudności życia. Aby radzić sobie z codziennością, człowiek musi pogodzić się z tym, czego nie może natychmiast zmienić, co wykracza poza jego bezpośrednią strefę wpływu. Wedle tej nauki brak akceptacji rodzi dysharmonię, niepokój i napięcie, potęguje trudności i niszczy wewnętrzny spokój. Umiejętność pogodzenia się z nieuniknionym — jak śmierć czy inne wydarzenia losowe — stanowi miarę dojrzałości i świadczy o wewnętrznej pełni.

Druga filozofia głosi, że nic negatywnego nie musi być przyjmowane. Wszystkie trudności, łącznie ze śmiercią, są zbędne. Nie istnieje żaden los inny niż ten, który człowiek sam dla siebie kształtuje, i że w każdej chwili, jeśli tylko postanowi, może stworzyć nowy los, w którym nie będzie cierpienia. Głosi ona, że prawdziwe duchowe przebudzenie objawia się w uświadomieniu sobie, że cierpienie nie musi być akceptowane, że wszechświat jest otwarty, a niewyobrażalna obfitość dostępna jest tu i teraz dla każdego człowieka.

Te dwie nauki wydają się sobie przeczyć. Nieumiejętność dostrzeżenia ich jedności prowadzi do zamętu w umyśle, niezależnie od tego, czy człowiek jest tego świadom. Z pewnością spotkaliście się z obiema tymi postawami zarówno w wielkich naukach duchowych, jak i w moich własnych wykładach.

Dlaczego zatem te dwa podejścia nie wykluczają się nawzajem? Gdzie leży wspólny mianownik, który je jednoczy? Kluczem jest element lęku. Jeśli pragniecie szczęścia dlatego, że boicie się jego braku, szczęście pozostaje

nieosiągalne. Jeśli natomiast pragniecie szczęścia samo w sobie, a nie z obawy przed jego brakiem, nic nie stanie na przeszkodzie w jego osiągnięciu. To kolosalna różnica.

Dopóki nosicie w sobie lęk, czasem nie da się uniknąć doświadczenia tego, czego się obawiacie, aby móc ten lęk przewyciężyć. Jeżeli można się od niego uwolnić poprzez zrozumienie, że nie ma się czego bać, wówczas nie ma potrzeby przechodzenia przez samo doświadczenie. Lecz często nie jesteście zdolni do takiego wglądu, więc musicie oswoić się z okolicznościami budzącymi lęk — aż przestaną być one zagrożeniem.

Tak długo, jak pragniecie tego, co pozytywne, głównie dlatego, że boicie się tego, co negatywne, wasz lęk zagraża drogę do dobra. Planeta Ziemia, ta sfera świadomości, naznaczona jest pragnieniem pozytywu nie dla niego samego, lecz z lęku przed jego przeciwieństwem. Przeanalizujemy kilka najbardziej podstawowych pragnień ludzkich.

Zacznijmy od wielkiej dualności życia i śmierci. Ułatwi to zrozumienie wykładu, który wygłosiłem kilka lat temu, w którym mówiłem o życiu i śmierci jako dwóch aspektach tego samego procesu¹. Powiedziałem wtedy, że musicie nauczyć się umierać, że uczynicie to poprzez akceptację, a dzięki tej akceptacji odkryjecie, iż nie ma się czego bać — że w istocie śmierć nie istnieje. Powiedziałem również, że ten, kto boi się życia, musi też bać się śmierci, i odwrotnie.

Nie można naprawdę kochać życia, jeśli boi się śmierci. Można to potwierdzić na podstawie codziennych obserwacji ludzkich reakcji. Im bardziej człowiek żyje z pasją i radością, tym mniej boi się śmierci. Im bardziej lęka się śmierci, tym bardziej kurczowo trzyma się życia — nie dlatego, że je kocha, lecz aby uniknąć śmierci. Tacy ludzie w istocie wcale nie żyją. Lęk przed śmiercią i umieraniem uniemożliwia życie, a tylko poprzez pełne życie można się przekonać, że życie jest niekończącym się procesem, a śmierć to jedynie tymczasowa iluzja. Jeśli człowiek trzyma się życia tylko po to, by nie umrzeć, jego życie nie będzie ani pełne, ani radosne. Jak zawsze, jest to kwestia stopnia. Prawie nikt nie jest całkowicie wolny od lęku przed śmiercią — w przeciwnym razie nie byłby wcielony w tej sferze istnienia. A zatem prawie nikt nie żyje naprawdę. Ale są tacy, którzy są względnie wolni od tego lęku i dlatego prowadzą życie sensowne i pełne przyjemności.

Ponieważ dla przeciętnej duszy niemal niemożliwe jest uświadomienie sobie, że śmierć nie jest straszna, musi ona przechodzić przez kolejne cykle wcieleń, ucząc się umierać, aż moment śmierci przestanie budzić grozę. Gdy lęk przed umieraniem zostaje przewyciężony, możliwe staje się życie wieczne. Dopóki śmierć budzi lęk, musi być doświadczana.

Innym wielkim grzechem człowieka jest pragnienie kontroli. W konsekwencji człowiek lęka się utraty kontroli. Nauki duchowe głoszą, że śmierć jest niepotrzebna, ale także, że istota naprawdę rozwinięta jest panem wszechświata i że tylko ona sama kształtuje swój los. Ludzka dusza dąży do tego celu. Ale dopóki istnieje lęk przed utratą kontroli, człowiek musi nauczyć się ją oddawać, elastycznie dostosowywać się. Należy przyswoić sobie subtelny równowagę między sterowaniem własnym życiem a umiejętnością poddania się nurtowi. Im bardziej boimy się puszczenia kontroli, tym większa nierównowaga w wewnętrznych ruchach duszy, a w konsekwencji — tym większa utrata rzeczywistej kontroli nad przeznaczeniem. Sztywna kontrola, po którą się sięga, jest jedynie pozorna. Jedynie zwiększa napięcie i lęk. Uniemożliwia spokój oraz zaufanie do siebie i procesu życia. Jedyną drogą ku prawdziwej pewności siebie jest oddanie się temu, co wydaje się nieznane — poprzez rozluźnienie chwytu. Takie puszczenie kontroli ostatecznie prowadzi do prawdziwego mistrzostwa — już bez lęku przed jego utratą — ponieważ człowiek wie, że nie ma się czego bać.

Człowiek nie jest jeszcze zdolny do natychmiastowej kontroli nad sobą i swoim życiem. Wciąż musi czasowo zaakceptować pewne ograniczenia istniejące wewnątrz niego, które tworzą niepożądany los. Zaprzeczanie tym ograniczeniom za pomocą czysto zewnętrznej woli, pochodzącej z lęku, musi prowadzić do pogorszenia sytuacji. Akceptacja własnych tymczasowych ograniczeń, a co za tym idzie, także ich skutków, nie oznacza rezygnacji ani zgody na tragedię i cierpienie. Oznacza jedynie przejście przez etap mniejszego rozwoju, komfortu i błogości, przyjęcie odpowiedzialności za ten stan i w ten sposób przezwyciężenie lęku przed nim. Taka postawa otwiera dalsze drzwi.

Ponieważ człowiek w swoim najwyższym stanie ewolucyjnym ma kontrolę nad własnym losem, zdolność do powierzenia się z ufnością wyższym siłom musi być przynajmniej potencjalnie obecna w każdym człowieku. W istocie, tylko poprzez takie zawierzenie można się z tymi siłami zjednoczyć. Gdy człowiek odmawia oddania kontroli, czyni to z lęku i braku zaufania. W ten sposób to, co najbardziej dobroczynne — czyli moc, wyzwolenie i błogość — zostaje zablokowane.

Kolejnym fundamentalnym celem człowieka jest najwyższa przyjemność. Wszystkie te aspekty — życie wieczne, kontrola nad własnym przeznaczeniem, błogość — są głęboko zakorzenionymi, instynktownymi duchowymi dążeniami. Dusza instynktownie wie, że to zarówno jej przeznaczenie, jak i jej źródło, dlatego nieustannie dąży do ich odzyskania.

Jeśli pragniesz przyjemności dlatego, że boisz się bólu lub jej braku, drzwi do przyjemności pozostają zamknięte. Gdy nauczysz się, że brak przyjemności nie

oznacza przepaści ciemności, od której trzeba uciekać, lęk przestanie powstrzymywać twoje spełnienie.

Każdy aspekt życia podlega tej zasadzie. Jeśli pragniesz zdrowia w duchu lęku przed chorobą, uniemożliwiasz zdrowie. Jeśli boisz się starzenia, blokujesz wieczną młodość. Jeśli lękasz się biedy, zamykasz się na obfitość. Jeśli boisz się samotności, nie możesz doświadczyć prawdziwej bliskości. Jeśli z kolei boisz się bliskości, nie osiągniesz samowystarczalności. I tak wciąż na nowo.

Wielkim wrogiem jest lęk, a najlepszym sposobem, by mu sprostać i go pokonać, jest najpierw go rozpoznać, przyznać się do niego i wyrazić go. Takie podejście znacznie go osłabia i toruje drogę kolejnym krokom w kierunku jego przezwyciężenia. Oczywiście, pragnienie przezwyciężenia lęku musi, jak zawsze, zostać jasno określone w myślach i intencjach. Jeśli jednak walczysz z lękiem dlatego, że boisz się samego lęku, będzie to trudne. Dlatego spokojne przyznanie się do niego i chwilowa jego akceptacja przyniosą więcej niż walka z nim.

Już dawno rozmawialiśmy o tym, że trzema głównymi przeszkodami w duszy ludzkiej są: pycha, własna wola i lęk. Im bardziej dusza jest zintegrowana, tym łatwiej może osiągnąć punkt jedności w obliczu wewnętrznych podziałów. To samo dotyczy wspomnianej triady. Pycha i wola własna mogą zostać łatwo pokonane, gdy nie ma już lęku. Jeśli nie boisz się utraty godności, nie potrzebujesz fałszywej dumy. Jeśli nie boisz się tego, że zostaniesz zdominowany przez siły zewnętrzne, nie potrzebujesz uporu i przymusu woli.

Lęk jest wielkimi zamkniętymi drzwiami, które uniemożliwiają ci wejście — tu i teraz — w to wszystko, co jest natychmiast dostępne, gdy tylko lęk zostanie wykorzeniony z twojego serca i duszy.

Na tym właśnie polega wasze życie, moi przyjaciele. To jest sens tej ludzkiej sfery świadomości, której powtarzające się wcielenia służą jako szkoły doświadczenia. I na tym właśnie polega nasza ścieżka: na odkryciu, że lęk jest niepotrzebny.

Kiedy słyszycie, że trzeba się nauczyć akceptacji, zwykle interpretujecie to tak, jakbyście mieli pogodzić się z nieuchronnym losem pełnym cierpienia i braku. Kiedy słyszycie radę, by puścić kontrolę, zakładacie, że trzeba rzucić się w przepaść niebezpieczeństwa, bólu i trudu. To dlatego lęk narasta, pojawia się napięty opór i upór. Jeszcze silniej kurczycie się przed własnym wyzwoleniem, przed życiem wiecznym, przed błogością. A jednak to właśnie akceptacja prowadzi do odkrycia, że jesteście powołani do posiadania tego, co najbardziej pożądane. Oddanie kontroli — tej małej, ograniczonej woli własnej — ostatecznie dowodzi, że ten krok wyzwala w nową wolność, w coś pozytywnego i upragnionego, tak że nie ma już potrzeby kurczowego trzymania się ze strachu.

Gdy dusza jest dostatecznie doświadczona i głęboko przesiąknięta prawdą, że nie ma się czego bać, osobowość ludzka nagle osiąga punkt, w którym akceptacja nie jest już ryzykiem, lecz przyjęciem całego dobroczynnego wszechświata. Wtedy nie trzeba już przechodzić przez lęk, by się wznieść ponad niego. Wtedy człowiek jest gotowy na pełnię spełnienia, na obfitość, błogość i najwyższą przyjemność w życiu wyzwolonym oraz w życiu wiecznym, z całą jego dynamiczną i radosną naturą. Wszystko, czego pragnie ludzkie serce, staje się natychmiast dostępne, gdy tylko zostanie przezwyciężony lęk.

Gdy uświadamiacie sobie tę prawdę, następuje wyzwolenie, na które wasz duch tak długo czekał. Jakby wasza dusza wykrzyknęła: „Ach, więc tak to właśnie jest! Dlaczego nie widziałem wcześniej tej cudownej prostoty? Dlaczego sam siebie nękałem niepotrzebnym trudem?” I wtedy wychodzicie z zamknięcia. Świat staje się wasz.

Jeśli jednak dusza nie jest jeszcze gotowa, nadal musi nauczyć się, że nie ma się czego bać. Uczy się tego poprzez zanurzenie w świecie, który odzwierciedla owo nieświadome niepoznanie — bowiem tylko poprzez takie rzeczywiste zanurzenie można przebić się przez niewiedzę, że nie ma się czego bać. Człowiek musi odkryć prawdę, że nawet to, co boli, nigdy nie jest do końca tym, czego się obawiał.

Wszyscy doświadczyliście tego, moi przyjaciele. Kiedy oczekiwaliście na jakieś wydarzenie, ile razy przekonaliście się, że po przejściu przez nie, nie było ono nawet w połowie tak straszne, jak się tego baliście?

Prowadzi nas to do ważnej prawdy: głównym składnikiem lęku nie jest konkretna, niepożądana okoliczność czy wydarzenie, lecz jego nieznany charakter. Możliwe jest, oczywiście, bać się czegoś, czego się już kiedyś doświadczyło — świadomie lub nieświadomie. Jednak kiedy przeżywa się coś w stanie lęku, wszystkie zdolności postrzegania i odbioru zostają przytępione. Prawda płynąca z doświadczenia nie zostaje w pełni zarejestrowana, przyswojona ani właściwie postrzegana. Lęk zaciemnia obraz i zdolność obiektywnej oceny. Dlatego możliwe jest przejść przez jakieś doświadczenie w określonym stanie wewnętrznym, a następnie wyjść z niego z wrażeniem, że było ono dokładnie takie, jakiego się obawiano, a nie takie, jakie naprawdę było.

Właśnie dlatego dusza potrzebuje tak wielu powtórzeń, zanim zdoła uwolnić się od lęku — szczególnie wobec doświadczenia umierania. Zapewniam was, moi przyjaciele, że trauma narodzin jest nieskończenie większa niż ta związana ze śmiercią. A jednak istnieje szczególna, zbiorowa projekcja dotycząca śmierci, głęboko zakorzeniona w każdej duszy, która raz po raz powraca na ziemię. Gdy jednostka przechodzi przez wyzwalające wydarzenie, jakim jest opuszczenie ciała

materialnego, ta zbiorowa projekcja budzi tak wielki lęk, że człowiek staje się zbyt niespokojny, by móc w pełni świadomie zarejestrować rzeczywistość tego przejścia.

Ponadto świadomy umysł ignoruje prawdziwą istotę śmierci, staje w obliczu nieznanego i lęk przed tym elementem częściowo znieczula percepcję. W efekcie prawda nie może się wyrwać w duszy. To, co zostało doświadczone, staje się zamglone z powodu bardzo niskiego poziomu świadomości w danym momencie. To niewiele, co zostaje zarejestrowane, szybko ulega zapomnieniu, ponieważ pamięć również wymaga wolnego, niezablokowanego przez lęk, uprzedzenia i błędne przekonania, stanu umysłu. A to, co dusza mimo wszystko zapamięta, wkrótce zostaje wyparte przez siłę zbiorowego obrazu, który znów przejmuje władzę nad jednostką.

Często zdarza się, że w momencie przejścia ktoś doświadcza czegoś w rodzaju: „Ach, to właśnie to? Jakie to piękne!” A jednak zbiorowy obraz nie może zostać całkowicie wymazany, dopóki prawda nie zostanie przeżyta w pełnej świadomości, a lęk blokuje takie pełne doświadczenie. Przy każdej kolejnej powtórce nieco więcej prawdy przenika do duszy, aż stopniowo, lecz nieuchronnie, dusza uwalnia się od lęku i staje się wobec przejścia równie spokojna, jak wobec zapadania w sen czy rozpoczęcia nowego, choć jeszcze nieznanego etapu życia, którego oczekujemy bez niepokoju. Śmierć zostaje stworzona przez lęk przed nią. Staje się zbędna i przestaje mieć miejsce, gdy lęk przed nią znika.

Ta sama zasada odnosi się do wielu innych aspektów życia. Tam, gdzie istnieje lęk, pojawiają się okoliczności, których się obawiamy. Jednocześnie są to jedyne okoliczności, które mogą przekonać człowieka, że lęk był zbędny.

Im lepiej znane jest dane wydarzenie, tym mniej się go obawiamy. Choć istnieje błędne koło, w którym lęk przytępia zmysły, każdy taki krąg można przerwać. Można by argumentować, że rzeczywisty ból budzi uzasadniony lęk. Ale, moi przyjaciele, zastanówcie się: ból staje się nadmiernie przerażający tylko wtedy, gdy nie wiadomo, dokąd prowadzi, gdy podejrzewa się w nim coś zagrażającego — jak poważną chorobę, a w końcu śmierć. Jeśli wiecie, że ból nie zagraża waszemu bezpieczeństwu, możecie go znieść w stanie odprężenia i przestaje on być cierpieniem.

Kiedy spotykacie się ze swoimi lękami i potraficie je otwarcie uznać, istotne jest zrozumienie i dokładne określenie tego, co w nich jest nieznanne. Wtedy pojawia się szansa, że ten nieznanny element stanie się nieco mniej nieznanym. W niektórych przypadkach jego tajemniczość może zostać całkowicie rozwiana, w innych zaś

możecie świadomie przyjąć, że pewien element musi pozostać na razie nieznany, a mimo to możecie zaakceptować sam lęk.

Tam, gdzie panuje niepewność co do przyszłości, pojawia się lęk. Niczego, co jest naprawdę znane — nawet najtrudniejszych wyzwań — nie obawiamy się tak, jak tego, co nieznane. Aby uczynić nieznane znanym, często trzeba wejść w to, czego się obawiamy — podobnie jak w doświadczenie umierania. Nie należy jednak rozumieć tego jako zachęty do poszukiwania doświadczeń bolesnych i negatywnych.

Gdy otwieracie całą swoją psychikę na doświadczenie pozytywne, nie nosząc w sobie ani śladu lęku przed tym, co negatywne, wtedy to, co nieznane, stopniowo staje się znane. Życie staje się coraz bardziej spełnione na wszystkich poziomach.

A teraz, moi przyjaciele, czy są jakieś pytania?

PYTANIE: Czy to jedyna sfera, w której przechodzi się doświadczenie śmierci w takiej formie, w jakiej ją znamy?

ODPOWIEDŹ: Tak. W innych sferach występują inne doświadczenia, równie istotne dla rozwoju duszy.

PYTANIE: Czy tylko ci, którzy boją się śmierci, inkarnują się w tej sferze?

ODPOWIEDŹ: Jest to jeden z powodów, dla których dusze trafiają do tej konkretnej sfery świadomości. Lecz jeśli ktoś boi się śmierci, ten fundamentalny lęk wiąże się również z innymi stanami duszy i z wieloma błędnymi przekonaniami. Wszystkie te elementy są ze sobą powiązane. Jak już mówiłem wcześniej, lęk przed śmiercią jest również lękiem przed życiem — przed nieznanym w obu tych obszarach. Tam, gdzie istnieją takie lęki, muszą istnieć również zniekształcenia i błędne zapisy w duszy.

Kiedy lęk ściska duszę, człowiek nie jest zdolny do tego, by wniknąć w kosmiczną siłę życia i stać się jej częścią — tej siły, która łagodnie prowadzi ku spełnieniu i pragnie go ogarnąć. Człowiek zaczyna się z nią zmagać, jakby była wrogiem, choć w istocie prawdziwy wróg siedzi w jego wnętrzu — zrodzony z fałszywych lęków, błędnych przekonań i niepotrzebnych ograniczeń. To właśnie przez te ograniczenia ludzie zwracają się przeciwko sobie; i choć jakaś część ducha nieustannie dąży do spełnienia, inna — na skutek pomieszania — pragnie niespełnienia, bólu i pozbawienia. Wielkie niebezpieczeństwo, fałszywie uznane za nieuniknione, wydaje się mniej groźne, jeśli człowiek sam je sobie sprowadzi. Przynajmniej wówczas przestaje być nieznane. Ale doświadczenie negatywne, które zostało przywołane z poziomu lęku i błędu, smakuje gorzko. Jest znacznie trudniejsze do zniesienia niż cierpienie będące naturalnym skutkiem ograniczeń,

które jeszcze nie zostały przewyżczone. Tego drugiego nikt nie wybiera dobrowolnie. Wymaga ono głębokiego wglądu w wewnętrzny mechanizm życia, by je odkryć, ale tylko dzięki takiemu wglądowi można przerwać destrukcyjny cykl powtórzeń.

Kiedy człowiek nauczy się rytmu własnego życia, przestaje się szarpać, pędzić ślepo naprzód, zakłócać naturalny bieg rzeczy. Wówczas staje się częścią wielkich kosmicznych sił, z którymi może współgrać i które może współtworzyć. I dopiero wtedy staje się prawdziwym panem wszechświata.

PYTANIE: Co rozumiesz przez „sfery”?

ODPOWIEDŹ: Sfery świadomości, sfery bytu. Tam, gdzie istoty o podobnym stanie świadomości gromadzą się razem — a dzieje się to zgodnie z niezmiennym prawem — ich wspólna świadomość tworzy tak zwaną sferę. Z punktu widzenia przestrzeni można ją określić jako pewien obszar. Jednak z duchowego punktu widzenia czas, przestrzeń i ruch są wyrazami określonych stanów świadomości. Dlatego istotcie uwarunkowanej przez trójwymiarowe myślenie trudno jest pojąć przekazy świadomości, która zawiera więcej wymiarów i potrafi je zintegrować w jedną, szerszą całość.

Z tego powodu, gdy mówi się o sferach duchowych, ludzie często myślą o nich w uproszczony sposób, jako o obszarach geograficznych znajdujących się gdzieś w przestrzeni kosmicznej. Chociaż nie można zaprzeczyć, że cały wszechświat fizyczny jest zamieszkany, każda przestrzeń, każdy czas, każda planeta i system gwiazdny, to jednak prawdziwy wszechświat, ze wszystkimi swymi niezliczonymi sferami, istnieje wewnątrz istoty. Nie oznacza to jednak, że istnienie duchowych światów jest jedynie abstrakcją. Przeciwnie — są one rzeczywistością, tak samo jak każda planeta, która istnieje zarówno w nas, jak i poza nami.

Gdy mówię o istotach o zbliżonym poziomie rozwoju, nie należy rozumieć tego dosłownie. Oczywiście istnieją znaczne różnice w rozwoju duchowym pomiędzy ludźmi, jak i pomiędzy istotami z innych sfer świadomości. Niemniej jednak łączy ich pewna wspólna jakość, pomimo różnic w postrzeganiu i rozumieniu między duchami starszymi, bardziej rozwiniętymi, a młodszymi, które dopiero rozpoczynają tę drogę. Każdy z nich może się lepiej rozwijać, przebywając w otoczeniu podobnych sobie — dlatego właśnie gromadzą się w określonych sferach.

PYTANIE: Nie potrafię wyobrazić sobie takiej sfery. Czy możesz podać przykład innej?

ODPOWIEDŹ: W jednym z wcześniejszych wykładów wyjaśniłem, że warunki panujące na ziemi są dokładnym odzwierciedleniem sumy świadomości wszystkich istot ludzkich, które ją zamieszkują*. Obejmuje to również tych, którzy obecnie nie posiadają ciała, lecz należą do tej sfery ze względu na ogólny poziom rozwoju i którzy ponownie się tu wcielą. Wyjaśniłem, że całe piękno tego świata w naturze, w dziełach stworzonych przez człowieka — jest bezpośrednim wyrazem tych cech wewnętrznych, które pozostają w harmonii z wszechświatem. Natomiast cały konflikt, wojny, bieda, spory, trudności, choroby i śmierć — to wyraz pomieszania ludzkiej świadomości, która wciąż kurczowo trzyma się destrukcyjnych emocji. Innymi słowy, Ziemia — ze wszystkimi swoimi warunkami, korzystnymi i niekorzystnymi, wielkością i małością — jest bezpośrednim rezultatem świadomości tych, którzy ją zamieszkują. To właśnie nazywamy „sferą świadomości”. Inne sfery również odzwierciedlają sumę całkowitej świadomości ich mieszkańców. Jeśli ogólny poziom świadomości w danej sferze jest wyższy, to nieuchronnie panują tam warunki bardziej harmonijne i mniej ograniczające.

PYTANIE: Czy wcielamy się wciąż w tę samą sferę?

ODPOWIEDŹ: Tak, dopóki nie przezwyciężysz wewnętrznej dysharmonii i błędów, które wyrażają twój obecny stan świadomości. Jak wynika z tego wykładu, jak i z wielu wcześniejszych, dopóki nie nastąpi wzrost świadomości i zbliżenie do prawdy, nowa sfera nie może zostać dla ciebie stworzona. Ponieważ otoczenie i wewnętrzny stan świadomości są jednym i tym samym.

Nie inkarnujesz się w tę samą sferę, ponieważ jakaś wyższa istota cię tam „wysyła” lub „nakazuje” — to dokonuje się przez prawo przyciągania i odpychania, które działa podobnie jak prawa wiązania chemicznego. Nie należy wyobrażać sobie, że najpierw istnieje sfera, a potem dana dusza zostaje do niej włączona. Jest odwrotnie — to twoje myśli, uczucia, postawy i ogólny stan duchowy tworzą sferę. To, co cię otacza, wyraża ciebie. Jeśli zaczynasz przejawiać inne cechy, przestajesz być przyciągany do tej sfery, a zaczynasz rezonować z inną — tą, w której większość istot reprezentuje podobny poziom rozwoju.

PYTANIE: Czy inne sfery również są fizyczne?

ODPOWIEDŹ: Ludzie dokonują zbyt sztucznego podziału na to, co fizyczne, i to, co nie fizyczne. Człowiek składa się z wielu warstw, a każda z nich to materia o określonej gęstości. Im wyższa świadomość, tym subtelniejsza struktura materii. Ale to nie czyni tych warstw bezkształtnymi, ani ich istnienia mniej rzeczywistym.

Zależnie od przekonań człowieka, zostaje on przyciągnięty do sfery o materii gęstszej lub bardziej subtelnej. Jeśli jego myślenie wciąż osadzone jest w sferze powierzchniowej i materialistycznej, materia, którą wytwarza jako nośnik ducha, będzie wibrować zgodnie z tym stanem. Im większa gęstość, tym większa ignorancja, błąd, uprzedzenie, ograniczenie i ciemność — a co za tym idzie, większe cierpienie.

Kiedy człowiek uświadomi sobie, że jego prawdziwe ja nie ogranicza się do ciała, jego postrzeganie się rozszerzy, a materia jego istoty stanie się subtelniejsza i bardziej podatna na prawdę. W efekcie doświadczy on głębszego poczucia rzeczywistości.

To niezwykle istotne, byście na tej ścieżce rozpoznali, gdzie boicie się tego, co negatywne, i dlatego chwyacie się pozytywnej alternatywy. Kiedy odkryjecie obszary lęku i zobaczycie, że pragniecie pozytywne z pobudek negatywnych, wtedy będziecie mogli przyjąć pełnię życia z podniesioną głową — jako ludzie wolni. To właśnie ten ruch duszy robi całą różnicę.

Stan duszy wolnej od lęku rodzi głębokie przekonanie, że nic negatywnego nie jest konieczne, a przeznaczeniem istoty ludzkiej jest błogość, rozwój i dynamiczne życie. Tam, gdzie istnieje takie przekonanie, fakty zewnętrzne muszą się do niego dostosować. Wycofywanie się z obawy przed negatywną alternatywą i pragnienie pozytywnej tylko po to, by uniknąć tej pierwszej, czyni tę drugą nieosiągalną iluzją. Może to wielu z was, moi przyjaciele, pomoże zrozumieć, dlaczego pewne drzwi wciąż pozostają zamknięte, mimo znacznego postępu i głębokiego wglądu. Jednak aby to dostrzec, potrzebna jest rozszerzona świadomość — trzeba zauważyć istnienie lęku i uświadomić sobie subtelną różnicę pomiędzy pragnieniem szczęścia dla niego samego a pragnieniem go po to, by uniknąć nieszczęścia.

Mówiłem tu o ogólnych celach, lecz twoje osobiste pragnienia i lęk przed ich przeciwnościami muszą być rozpoznane w indywidualnej pracy. Nie ma nic zbyt wielkiego ani zbyt małego, zbyt ważnego ani zbyt błahego, jeśli chodzi o ludzką psychikę. Każdy, nawet pozornie nieistotny aspekt, jest w ostatecznym rozrachunku, powiązany z wielkimi pytaniami życia. Gdy je odnajdziesz, nowe drzwi się przed tobą otworzą. Nawet zanim uda ci się pozbyć samego lęku, samo jego rozpoznanie i zrozumienie jego znaczenia może diametralnie zmienić twoje podejście do samego siebie, do życia i do konkretnego pragnienia, które dotąd pozostawało niespełnione właśnie dlatego, że nie dostrzegłeś przesunięcia w motywacji. To klucz o ogromnym znaczeniu.

Nie zapominaj także, że obecność lęku przed negatywem nie musi wcale unieważniać zdrowego pragnienia pozytywu dla niego samego. Jak najbardziej

możliwe i bardzo częste jest, że zdrowe pragnienie współlistnieje z wypaczoną motywacją.

Kiedy już zidentyfikujesz swój lęk, możesz świadomie zająć się nim w medytacjach. To może uczynić ogromną różnicę na twojej ścieżce. Może być rozwiązaniem wielu problemów, które dotąd uparcie pozostawały nierozwiązane. Sama świadomość: „Nie mogę wyjść na wolność, bo pragnę jej nie dla niej samej, lecz dlatego, że boję się zniewolenia” — przybliży cię znacząco do wyzwolenia. Gdy zdasz sobie sprawę, że nie potrafisz być wolny, bo boisz się braku wolności, to właśnie ta świadomość przynosi większą wolność. Może się to wydawać skomplikowane i paradoksalne, ale jeśli zagłębisz się w tę prawdę, zrozumiesz, jak bardzo jest trafna.

Błogosławieństwa dla każdego z was, moi przyjaciele. Niech te słowa uniosą waszego ducha i przybliżą was do światła prawdy, do rzeczywistości miłości, do nieskończonej błogości duchowego istnienia. Trwajcie w pokoju. Trwajcie w Bogu.

¹ *Odniesienie do wcześniejszego wykładu #81, w którym życie i śmierć zostały omówione jako aspekty jednego, ciągłego procesu.*